

Na łasce i niełasce kryminalistów

Na Kołymę wysyłano i więźniów politycznych, i zwykłych kryminalistów. W przekonaniu władz GUŁagu wykroczenia polityczne były poważniejsze, więc politycznych traktowano gorzej niż kryminalistów. Pospolici przestępcy, zwani urkami, często byli lepiej przygotowani fizycznie i psychicznie do pełnego przemocy życia na statkach transportowych i w obozach pracy. Terroryzowali i wykorzystywali politycznych, zabierając im nieliczne rzeczy osobiste, a niekiedy także dopuszczając się masowych aktów przemocy. Wielu byłych więźniów politycznych pisało, że władze GUŁagu tolerowały takie zachowanie, a czasami nawet do niego nakłaniały.

Dla większości politycznych brutalność urków była szokiem i zapowiedzią tego, co ich czekało w łagrze kołymskim. Pewna więźniarka następująco wspominała pierwsze minuty w ładowni statku GUŁagu: „Byliśmy pod pokładem. Przed nami piętrzyły się drewniane prycze. Stałam w rogu, mając pod stopami worek z moim futrem. Gdy statek odbijał od nabrzeża, słychać było ponure śpiewy, kroki tańczących i wymioty. W mroku ze wszystkich stron wyciągały się ręce w moją stronę. Jedna zdarła chustę, którą miałam na głowie. Inne próbowały zerwać ze mnie sweter i wyszarpnąć mi worek. Walczyłam po omacku w mroku nocy i mojej ślepoty. [...] Czułam smak krwi. Wiedziałam, że jakoś muszę dotrzeć do grodzi, żeby się o nią oprzeć plecami. [...] Brygadzysta przegrał w karty przydział chleba dla brygady. Jego bandziory zrobiły sąd i uznały, że jest winny. Dosłownie go pocięto nożami. Kawałki jego mózgu leżały na deskach. [...] Po siedmiu dniach dopłynęliśmy do Zatoki Nagajewa. Później był Magadan.”

Aleksandr Wasylewicz Gorbатов, generał Armii Czerwonej skazany na łagier za przestępstwa polityczne, pisał w autobiografii o transporcie na „Dżurmie”: „Gdy byliśmy na Morzu Ochockim, spotkało mnie nieszczęście. Wczesnym rankiem, kiedy leżałem jeszcze w półśnie jak wielu z nas, podeszło do mnie dwóch błatniaków. Wyszarpnęli mi spod głowy buty, które miałem pod głową. Jeden uderzył mnie mocno w klatkę piersiową, a później w głowę, po czym powiedział, spoglądając złowieszczo: »Patrz. Sprzedał mi buty dwa dni temu, pieniądze wziął, a później nie chciał mi ich dać!«. Odeszli z łupem, śmiejąc się do rozpuku. Zatrzymali się, aby mnie znowu pobić, kiedy ze zwykłej rozpaczki powlokłem się za nimi poprosić o zwrot butów.

Eugenia Ginzburg opisała pierwsze zetknięcie z urkami na „Dżurmie”: „Najgorsze było przed nami. Pierwsze spotkanie z prawdziwymi kryminalistkami. Z błatniaczkami, z którymi przyjdzie nam żyć na Kołymie. Wydawało się nam, że do naszej ładowni kociaka nawet nie można by już wcisnąć, a tu upchnęli jeszcze kilkuset ludzi, jeśli można ludźmi nazwać te wcielenia zła, które nagle wlały się przez włot ładowni. Nie były to zwykłe błatniaczki, lecz sama śmietanka świata przestępczego, tak zwane suki – recydywistki, morderczynie, sadystki i mistrzynie perwersji seksualnych. [...] Gęste powietrze drżało od kwików, wymyślnych kombinacji przekleństw, rechotu i wrzasków. [...] W pięć minut zapoznano nas z prawami dżungli. Wydarto nam chleb, wyrwano ostatnie łańchy z tłumoków, wypchnięto z zajętych przez nas miejsc.”

Na statkach byli strażnicy, ale rzadko starali się zaprowadzić porządek w ładowniach. Elinor Lipper pisała: „Przez cały tygodniowy rejs żaden nadzorca ani członek załogi nie wchodził do ładowni. Bali się, szczególnie gdy transportowano wielu morderców i bandytów. [...] Żaden się nie interesował tym, co działo się pod pokładem. Z tego powodu podczas wszystkich transportów kryminaliści wprowadzali rządę terroru. Gdy chcieli jakiś łańch kontrewolucjonisty, wydzielali mu go. Jeśli ograbiany stawiał opór, zostawał pobity. Starym i słabym więźniom zabierano chleb. Przez takie traktowanie na każdym statku transportowym traciła życie część zeków.”

Fragment rozdziału Pod pokładem: relacje więźniów